

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Plaga nacjonalizmu.

Nacjonalizm w dzisiejszym znaczeniu tego słowa nie jest zjawiskiem tak nowym, za jakie bardzo często uchodzi. Nietolerancja względem innych ras i narodów najczęściej zamieszkujących na jednym terytorjum lub sąsiadujących ze sobą, jest znana już w starożytności. Trzeba jednak przyznać, że wzrost imperjum rzymskiego a następnie chrześcijaństwo powstrzymywały rozwój owczesnego nacjonalizmu. Szczególnie chrystjanizm był pierwszorzędny czynnikiem niwelującym, wychodząc z założenia, że „wobec Boga są wszyscy równi”, i żaden naród nie może poczuwać się do stanowiska uprzywilejowanego. Inna rzecz, że nie było tej miary w stosunkach społecznych a w środowisku mało kulturalnym, natomiast mocno religijnym, nietolerancję narodowościową zastępowała nietolerancja wyznaniowa, stokroć mniej dla nas dziś zrozumiała niż nienawiść plemienna. To też w wiekach średnich nacjonalizm nie odegrał znaczniejszej roli.

Wiek XIX, wiek rozwoju kapitalizmu, obudził nacjonalizm i skierował go na nowe, nieznane dotąd tory. Istotą nacjonalizmu z ubiegłego stulecia stało się zбочenie poczucia narodowego, polegające na podnoszeniu swojej narodowości ponad wszystkie inne, i co za tem idzie żądanie za wszelką cenę uprzywilejowanego stanowiska dla niej. Nie koniec na tem. Z biegiem czasu nacjonalizm, zataczając coraz szersze koła, wprowadził ukryte lub nawet otwarte hołdowanie zasadzie podbijania słabszych narodów i ich wynarodawiania przy pomocy gwałtu i ucisku. Rozpoczęła się germanizacja, rusyfikacja i inne podobne zjawiska zależnie od nazwy kraju i jego „mocarstwowych” ambicij kosztem słabszych narodów. Akcja ta musiała wywołać reakcję: przymusowo asymilowane i ciemnione narody poczęły

mocniej odczuwać swoją odrębność; w miarę tego, jak asymilacja automatyczna i nieznaczna ustąpiła miejsce asymilacji celowej i przymusowej — zrodził się nacjonalizm obronny, odporny.

Rozpoczęła się walka nacjonalizmów. Czasy powojenne, pomimo gorzkiej przestrogi do jakich skutków prowadzi zaborczy nacjonalizm, pomimo dezorganizacji i ruiny Europy, nie tylko nie osłabiły tej walki, ale jeszcze bardziej ją zaogniły. Nacjonalizm co raz bardziej triumfuje i co raz bardziej przeobraża się z idei niegdyś twórczej w zacięty szowinizm wykluczający wszelkie współzycie narodów

Zdawało się, że socjalizm stanie się najsilniejszym środkiem zaradczym przeciwko ogólnej psychozie. Jest to przecież doktryna, która otwiera nową epokę w najnowszej historii, najbardziej dogadza spauperyzowanym masom i wreszcie utworzyła kolosalne imperjum dla swych eksperymentów. Idei wyłączności narodowej, idei nawskroś egoistycznej socjalizm zaczął przeciwstawiać ideę międzynarodowej solidarności klasy pracującej. W walce tej jednak, rzecz dziwna, socjalizm zaczyna powoli sam przesiąkać nacjonalizmem. Egoizm narodowy ostatnimi czasy zaczyna coraz bardziej ujawniać się w socjalizmie. Przykładów daleko szukać nie trzeba. Polska Partja Socjalistyczna, co raz bardziej staje się polską nie tylko z nazwy, ale z treści. Nawet komuniści nie są wolni od wpływów nacjonalistycznych, mimo całkowitej międzynarodowości ich wystąpień i oświadczeń.

Władza sowiecka ma niełatwy orzech do zgryzienia z budzącymi się wciąż na terenach sowieckich nacjonalizmami i to nie tylko w szerokich masach społeczeństwa, ale i w łonie partji komunistycznej.

Egoizm narodowy tak silnie przeniknął w umysły Europy powojennej, że doprowadził nawet w Niemczech do otwartej symbiozy dwóch wykluczających się dotąd doktryn: nacjonalizmu i socjalizmu. Nie-

miecki hitleryzm jest nową taką dziwną mieszaliną tych dwóch pierwiastków. Hitleryzm i faszyzm w rozmaitych odmianach — wszystko to świadczy o podminowaniu Europy z kilku stron przez nacjonalizm i jego posiew nienawiści wcześniej czy później doprowadzić musi do ogólnej katastrofy.

Ale nacjonalizm zachłanny nie tylko daje o sobie znać w stosunkach do sąsiada oddzielonego granicznym kordonem. Jego destrukcyjna działalność jest przede wszystkim skierowana do narodów mniejszych, zamieszkujących w granicach tego samego państwa.

Polska jest najbardziej charakterystycznym terenem dla badań nad najróżnorodniejszymi przejawami nacjonalizmu. Powstał on tu niewątpliwie z uczuć patriotycznych i za czasów niewoli był czynnikiem dla przyszłości narodu dodatnim. Nacjonalizm w Polsce przedwojennej mocno różnił się od dzisiejszego. Mimo wszystkich jego ujemnych stron, wpływających z uczucia wyłączności, był to jednak nacjonalizm obronny, którego istnienie należy przede wszystkim przypisać pruskiemu hakatyzmowi, rosyjskiemu czarnosecinstwu i opierającej się na nich polityce rządów. Taki obronny nacjonalizm był objawem o wiele szerszym, niż skupiający zwolenników ideologii Dmowskiego i Balickiego. Był to raczej nawpół świadomy odruch przeciwko grożącej śmierci narodu, posiadającego wielką żywotność a nawet przypisującego sobie niezwykle posłannictwo. Nacjonalistyczna nienawiść do ciemniców, jakkolwiek była złem z punktu widzenia etyki ludzkiej — była złem nieuniknionem, złem człowieka napadniętego, który w obronie własnego życia zabija napastnika. Tę obronę przed niebezpieczeństwem nie zawsze nazywano nacjonalizmem: Już wtedy byłaby to marka nie do przyjęcia dla pewnych sfer społeczeństwa. To też nacjonalizm doskonale maskował się uczu-

ciem patriotycznym, a często też był z nim utożsamiany.

Ale czasy zmieniły się. Ideał narodu polskiego urzeczywistnił się. Zdawałoby się, że w umysłowości Polaka powinny być powstać pewne przeobrażenia stosowne do nowych warunków. Niestety, polski wówczas niewinny i nieraz ukryty nacjonalizm nie tylko nie został odrzucony jako zbyt czyny, anachroniczny balast, ale z biegiem lat rośnie na sile pod rozmaitemi postaciami. Podszywa się on pod demokrację, mocarstwowość, państwowość, a nawet socjalizm. Tak. Niemożna obecnie przywiązywać żadnej wagi do tej czy innej nazwy stronnictwa i ich kanonów programowych, bo jeden program pisze się dla mas, na zewnątrz a inny, niepisany program obowiązuje niewielką klikę wtajemniczonych, kierującą z za kulis najbardziej doniosłymi posunięciami. Jeżeli by poddać działalność polskich znaczących ugrupowań politycznych szczegółowej analizie, to niewątpliwie okazało by się, iż są one wszystkie zarażone zachłannym nacjonalizmem począwszy od endeków, poprzez Blok Bezpartyjny, aż do polskich komunistów włącznie.

Kiedy się myśli o polskim nacjonalizmie niepodległościowym, mimowoli, przychodzi na myśl obraz człowieka, który zrujnowany do tła, stał się oszczędnym do skąpstwa; a gdy pewnego dnia stał się niespodzianie posiadaczem milionowego spadku, skąpstwo jego i manja zbierania nie tylko nie zanikły, ale jeszcze wzrosły, dzięki przyzwyczajeniu i braku szerszych horyzontów.

Nie zanosi się jeszcze na to, by w Polsce jak i w innych państwach nacjonalizm chylił się do upadku. Raczej przeciwnie, będzie on wzrastał, aż jego pochod wywoła i powstrzyma radykalnie jakiś nowy kataklizm dziejowy w rodzaju ostatniej wojny.

Dzisiaj w Polsce nie jest dużo ludzi o niezależnym sposobie myślenia, którzyby w tej czy innej

parsknęli śmiechem. Śmieli się chłopcy, śmiały się dziewczęta, śmiała się Spokojniewiczowa, która zawsze umiała się pohamować, ale na ten raz pohamować się nie chciała, śmiał się nienawykły do śmiechu i sam stary Spokojniewicz. Śmieli się, patrząc nie na swoją Kaśkę, która teraz nie wiedziała, gdzie się ze wstydu podziać, ale przez okno na Niespokojniewiczów.

Śmieli się i lżej się im na sercu uczyniło. Jak gdyby kto kran od kotła parowego odkręcił: nadmiernie ściśnięta para rzuciła się ku wyjściu i syczała, syczała, aż wreszcie pozostało tyle, ile było trzeba. Jak gdyby kto wsadził piorunochron do przesyconego elektrycznością powietrza: wytraskało się, wygrzmiało, i po gwałtownej burzy pozostał przyjemny zapach ozonu.

Najgłośniejszym śmiał się nienawykły do śmiechu sam Spokojniewicz. Bardzo mu przypadło do gustu to, że Niespokojniewiczowie już oddawna Spokojniewiczom... całują. Powtórzył to, potwierdził i, odwróciwszy się na stronę przeżegnał się, tak mu się lekko zrobiło. Znikła gdzieś nienawiść do Niespo-

VAIŽGANTAS.

## Spokojniewiczowie i Niespokojniewiczowie.

Przełożył z litewskiego W. Zaleski.

(D. c.)

Ale wieś nie zapomniała. Wzięto na języki: „Niespokojniewiczowie już oddawna Spokojniewiczów całują...” i śmiano się do rozpuku pokazując, jak to Niespokojniewicz Kaśkę pocałował i jak to jej przypadło do gustu. Poszli wszyscy do Spokojniewiczów, nakrzyczeli się, nahałasowali, naśmieli się do syta i wysypali się na drugie podwórko.

Zdziwili się Spokojniewiczowie niezmiernie. Wszystko zdarzyło się tak niespodzianie, tak dawno nie śmieli się na głos, że z początku jeno się uśmiechali. Ale gdy obcy powychodzili z chaty, zerknęli na siebie i ujrzawszy rozchmurzone twarze, wszyscy

mierze nie poddali się ogólnej psychozie nacjonalistycznej. Różnica pomiędzy rozmaitemi postaciami nacjonalizmu jest ta, że wówczas, gdy endecja świadomie hołduje zasadom czarnej sotni i hakaty, uznając nacjonalizm bezwzględny jako czynnik twórczy, inne ugrupowania polityczne nieświadomie a często i świadomie realizują w życiu hasła endecji, którą na każdym kroku zwalczają i której wymyślają od kultuństwa i zacofania. Ci niby wrogowie endecji, świadomie lub nieświadomie ją naśladowa, są nawet szkodliwsi od zacierzwionych, lecz szczerych szowinistów polskich. Taktyka ich bowiem polega całkowicie na usypianiu czujności swojej ofiary, by łatwiej ją można było zdobyć. Wyprowadzić kogoś w pole tak, by ten tego nie zauważył, to w dzisiejszym języku politycznym oznacza być dobrym politykiem i dyplomatą.

Do tych smutnych wniosków upoważnia dzisiejszy stan rzeczy w polityce mniejszościowej u nas. Szkolnictwo litewskie i białoruskie za rządów sanacyjnych topnieje coraz bardziej, inne potrzeby kulturalne i ekonomiczne nie ruszyły z miejsca. Czyli, że za czasów eksterminacyjnych rządów endeckich Białorusini i Litwini czuli się lepiej, ponieważ ówczesne metody nie były tak zręczne i przewrotne.

Powstaje pytanie: wobec kompletnej solidarności narodowej większości polskiej w stosunku do mniejszości narodowych, jakimi drogami pójdzie dalej nacjonalizm białoruski, litewski, ukraiński? Myliłby się grubo ten, kto by przypuszczał, że się załamie pod uciskiem nacjonalizmu polskiego, stopnieje i ulotni się. Przeciwnie. Nacjonalizmy mniejszościowe z natury rzeczy obronne, a nie atakujące będą rosnąć na sile i hartować się w miarę wzrastania siły nacierającej. Rola ich coraz bardziej staje się podobną do roli przedwojennego nacjonalizmu polskiego. Zachwycać się nad rozwojem obronnego nacjonalizmu niema powodu, ponieważ gdy porośnie

w pierze, niewątpliwie stanie się napastliwym. W każdym jednak razie w chwili obecnej w porównaniu z nacjonalizmem atakującym, uzbrojonym od stóp do głowy, nacjonalizmem mającym na swoje usługi cały aparat państwowy — jest on złem nieuniknionem, jako oręż walki obronnej w myśl zasady: „klin klinem wybijać należy”. Dopóki istnieje obecny opłakany stan rzeczy, wątpliwym jest by nacjonalizmy mniejszościowe odbiegły od tej zasady.

Al. S.

## Wieś ginie!

Wszystkie warstwy społeczeństwa narzekają na upadek gospodarstwa społecznego i prywatnego, na ogólną stagnację, na zbiednienie ogólne, przybierające rzeczywiście rozmiary katastrofalne. Mniej zapełnione są lokale rozrywkowe, lecz jednak zawsze są uczeszczane; wystrojone i wyelegantowane tłumy na ulicy nie potrafią zwieść ludzi głębiej myślących, to błyszcząca nędza, to połączana bieda. W mieście codzienne bankructwa, samobójstwa stały się chronicznym zjawiskiem już oddawna; lecz w ostatnich czasach ten niepokojący objaw ogarnął naszą cichą wieś; niema prawie dnia, aby wieśniak jakiś, posiadacz gruntu, nie mówiąc już o bezrolnym, nie skracał dni swego żywota, tylko w mniej kosztowny sposób, niż mieszkaniec miasta; narzędziem rzeka, jezioro, staw, studnia, „wierówka” skręcona z własnych konopi, rzadziej obcięty karabin lub nawet zwykły topór; a przecież chłop nasz jest uosobieniem cierpliwości — przetrwał wojnę, kilkakrotne zmiany rządów, głód i rekwizycje, gwałty i rabunki wojsk rozmaitego antoramentu, rozpanoszenie żołdaków w jego chacie i przywłaszczanie wszystkiego co posiadał, nawet żony i córki, nie mówiąc naturalnie o dawnej pańszczyźnie. I wszystko to wytrzymał, nie załamał się i trwał na swoim zagonie, bo... czekał lepszego zawsze jutra, bo ożywiało go i dawała mu siły do wytrwania opiekunka i pomocnica wszystkich biednych, upośledzonych i nieszczęśliwych — nadzieja.

kojniewiczów. Ukradkiem zerknęła na swego męża Spokojniewiczowa, zrozumiała, co się w jego sercu dzieje, i również przeżegnała się ukradkiem...

Do całego domu Spokojniewicza powrócił dawny humor. Za to teraz u Niespokojniewiczów zapanaowała okrutna posepność. Gdy Spokojniewiczowie byli smutni, to nie było tego tak bardzo znac, bo oni zawsze byli spokojni i cisi. Ale gdy ucichli Niespokojniewiczowie, to cała wieś to zaraz zauważyła.

Teraz Niespokojniewiczowie ze złości nie szli do Spokojniewiczów. Ci to czuli i również do nich nie zachodzili. Cała złość Niespokojniewiczów skierowała się ku Spokojniewiczom, jakgdyby oni byli winni, że Burek Kaśkę skrzywdził i że wiejscy swawolnicy zrobili sobie z tego temat do drwin.

Stary Niespokojniewicz gryzł się tembardziej, iż jeszcze niedawno stał o całe niebo wyżej od Spokojniewicza, a teraz raptem runął się w przepaść ogromną. I z głębi tej przepaści ledwie, ledwie widział, jak ci, z którymi współzawodniczył, są szczęśliwi i śmieją się z niego.

Śmieją się! Tego jeszcze nigdy nie doświadczył, by kto się śmiał z niego, czy też z jego rodziny. Więc zapalał na Spokojniewiczów gniewem tak straszliwym, że aż mu sen z powiek uciekł. Tak samo, jak wówczas Spokojniewiczowi. I tak przez miesiąc prawie.

Kurz pospolitości przestonił światło ludzkie i Boskie.

### Wspólne nieszczęście.

Spokojniewicz wraz z Niespokojniewiczem zeszedł jesieni po drugim synu do wojska wyprawili. Zanościło się, że będzie im bardzo ciężko, że wypadnie samym gospodarzom wziąć się za pług. Ale, dzięki Bogu, najstarsi synowie powrócili na zapusty do domu, służbę ukończywszy. A mając po dwóch silnych oraczy niebardzo odczuwali braku trzeciego.

Lecz oto, w sam najgorętszy czas robót polnych wpadł do Spokojniewiczów i Niespokojniewiczów zasapany dziesiętnik z naprędcą do czapki przyczepioną oznaką policjanta i krzyknął:

Teraz jednakże widać, że coś w nim załamało się niepowrotnie, że stracił zupełnie nadzieję. Przyczyna tego leży, jak na dłoni: każdym się zajmą, co krzyczy głośno i o nędzy swej biada, każdy robotnik w mieście ma związki, jest zorganizowany, jest ruchliwy, potrafi być groźnym, gdy tego chce, liczą się z nim, starają się go ugłaskać i uspokoić, bo od niego zależy życie miast, on władny jest wstrzymać ruch w miastach i na kolejach. Wieśniacy nie zorganizowani, spokojni, rozrzućeni na wielkich przestrzeniach, bardzo mało solidarni, konserwatywni po większej części z natury — nie umieją bronić energicznie swych interesów i huknąć pięścią w stół tak, jak potrzeba. Jedną bodaj z przyczyn tego — to posiadanie u większości choć małej działki gruntu — ta własność — to jego strona słaba, która powstrzymuje go od działań zbyt gwałtownych, od posunięć radykalnych, gdy robotnik nie posiadający zwykle własności — nie boi się represji i śmiało słowem i czynem daje wyraz swym żądaniom.

A czyż tak być powinno? Czy żywiele całego społeczeństwa, wszystkich tych miast i miasteczek — nie są najważniejszym fundamentem społeczeństwa? Cóżby to było, gdyby ten lekceważony, wyśmiewany i oszukiwany w mieście zwykle chłop przestał produkować na sprzedaż lub zorganizował bojkot miast? Co by się stało wtedy nie tylko z całym szychem i blichtrzem miast, lecz i z życiem kulturalnym, z robotnikami wreszcie? Taki strajk, taki bojkot, taki lokaut — byłby chyba najstraszniejszym środkiem, na który jednak cierpliwy wieśniak nigdy się zdobyć nie będzie, nawet w chwili największej rozpacz, bo on nawet wtedy siał i orał, gdy kule gwizdały wokoło, a szrapnele kaleczyły mu grunt jego głęboko; wiedział i wierzył, że ziemi nie należy dać odpoczywać.

A któż się zajmował szczerze dola chłopca? Agitatorzy partyjni karmiący szumnymi obietnicami, rządy również, prawiący pięknie o reformie rolnej, lecz spełnionych przyrzeczeń nikła ilość. O bezrobotnych w miastach, więcej z obawy rozruchów, jak z rzeczywistej o nich dbałości, troszczą się liczne komitety; jak one pracują, to już inna rzecz. bo głównie urządzają imprezy, gdzie piękne członkinie pokazuja piękne toalety i bawią się na zabój, tańcząc lub dancig — brydżując na bezrobotnych, zupełnie

tak samo jak ich mamy przed laty na nędzę wyjątkową, lecz w każdym razie coś się robi — o rolnika wieśniaka nikt się nie zatroszczył dotąd, dopiero teraz przypominano o nim, ale już bodaj poniewczasie; tworzą się komisje (znowu, znowu komisje!!!), które mają przy zielonym stoliku badać *aktualną kwestję pauperyzacji wsi*.

A dla czego to zajęto się dopiero teraz tą kwestją? Bo panowie sekwestratorzy i komornicy donieśli Izdom Skarbowym, że już niema co wziąć z chłopów: grunty odłużone, z inwentarza pozostało minimum, nie podlegające sprzedaży, ruchomości ubogie — nikt ich nie kupi. I znowu nie troska o rolnika włościanina popchnęła czynniki miarodajne w tym kierunku, lecz wzgląd, że gałąź wieśniacza na której się siedziało dotąd, zaczyna podejrzanie trzeszczeć, ukazują się znaki, że lada dzień przestaną napływać podatki ze zrujnowanej doszczętnie wsi; komisje te, jak i inne, nic nie pomogą, bo napędzić czasu straconego nie można, zbadanie przyczyn też nic nie pomoże, bo tu należy działać szybko i skutecznie. Niestety nasza biurokracja, zawsze myśli kategorjami c. k. austriackimi. I chłop który przeżył gehennę udręczeń i ucisku, kapituluje, nie mogąc dłużej wytrzymać. \*) Nie zabiła jego odporności pańszczyzna, ucisk carski, okrutna wojna, ciągle zmiany rządów, zabija go kryzys — bierze tedy „wierówekę” i wiesza się na niej uprzedzając sekwestratora, który na tymże sznurze miał mu wyprowadzić ostatnią krówkę.

Wieś ginie i wielkim głosem woła o ratunek!

*Euzebjusz Łopaciński.*

\*) A że rzeczywiście wytrzymać już nie może — dowodzą choćby zestawienia „Instytutu Rolnego w Puławach”, który podaje że przeciętny zarobek członka rodziny włościańskiej spadł z 2 zł. 70 gr. przed 7 laty do niesłychanego poziomu 72 gr. dziennie; gdy równocześnie najtańszy, najmniej wymagający robotnik — kulis chiński zarabia 70 groszy dziennie. Chyba cyfry te są wystarczające; to w rdzennej Polsce, a u nas pewno jeszcze gorzej.

— „Bilizacja! W ciągu dnia jutrzejszego przygotujcie swych rezerwistów...” — i pognął dalej.

Przeleżała się cała wieś. Rzadko w której chacie nie było rezerwisty. Ilu robotników zabraknie!... Wzięły w łeb wszystkie plany na jesień i przyszłe zapusty: ilu pożenić myślano, ile zamąż powydawać; ile gospodarstw oddać młodym. Płaczą kochanki, czy też jeszcze oczekujące na swych królewiczów.

Jeszcze głośniejsze zaszlochały żony starszych rezerwistów, którzy już zdążyli gromadką dzieci się otoczyć. Teraz one jedne będą musiały pracować i za siebie i za mężów.

Drugie tyle znalazło się żon komorników, które będą musiały teraz głodem przymierać, bo na chleb dla nich i dla dzieci tylko zdrowe ręce ich mężów zapracowywały. Płakały one teraz łzami krwawymi.

Narazie jednak wszystkie kłopoty domowe znikły z przed oczu, przed którymi stało widmo wojny. Będą się bili, strzelali z karabinów, z kulomiotów; będą się obrzucali bombami, bagnetami kłuli — i chyba żaden z nich przy życiu nie zostanie. Nie

zostanie!!! Nie zostanie!!! I twój, kochanko — zazulo, i twój, żoneczko ukochana, i twój, matulu siwo-włosa...

Od niepamiętnych czasów nie było takiego niespokojnego wieczoru, jak w dniu 18 lipca 1914 r. Nie chciało się iść spać, ale nie było o czym mówić. Bo we wszystkich sercach i na wszystkich ustach był tylko jeden jedyny wyraz — wojna — i ludzie mogli tylko lamentować i rzucać słowa bez znaczenia.

— Ot, widzisz, i zaczęło się... Ojej, ojej!.. zaczęło się... — i tak w kółko.

Wreszcie niechętnie porzochodzili się, ułożyli się do snu, lecz nie spali.

Nie spała Spokojniewiczowa, ani też Niespokojniewiczowa, I jedna i druga wyszły na podwórce niby to na gwiazdy popatrzeć, czy dużo jeszcze nocki pozostało. Ale w rzeczywistości dlatego, że zasnąć nie mogły, że czuły potrzebę czy to wypłakania się czy to pomodlenia, bo serca ich za bardzo ból ścisnął. Wszystkie ukochane gwiazdki mru-gały sobie jak dawniej. I tak dużo ich było, że o po-

## Pożyteczne przypomnienie.

Bardzo jest rozpowszechnioną opinją o głębokim wpływie cywilizacyjnym, jaki Polska wywarła na ziemię ruskie. O wiele rzadziej się słyszy o zjawisku odwrotnym. Warto tedy przypomnieć, co pisał na ten temat jeden z wybitnych historyków kultury polskiej — Bolesław Chlebowski.

Zajrzyjmy do jego „*Studjów historyczno-krytycznych z zakresu dziejów literatury, oświaty i sztuki polskiej*“ (T. I, Warszawa 1912). Na str. 14—15 czytamy: „Ubóstwo pojęć religijnych i form kultu, ujawniające się z nielicznych wzmianek, które spotykamy w pomnikach historycznych, — jak również stąd, co się przechowało w ludowych pieśniach i zwyczajach oraz w nieznaczących resztkach bałwanów i śladach świątyni, świadczy nam o niskim stopniu rozwoju umysłowego dawnych Polan i tłumaczy, dlaczego oni nie wytworzyli swej literatury i swej sztuki... W tym czasie, gdy Serbowie i Ruś, w warunkach daleko cięższych, przechowali liczne a ciekawe pomniki pradawnej twórczości ludowej, dlaczego Polacy zagubili je? Szybkość i wspaniałość rozwoju późniejszego pozwala nam tem łatwiej przyznać się do ubóstwa naszej zaczątkowej kultury z czasów przedchrześcijańskich“. Przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę nie wpłynęło na prędką zmianę stanu rzeczy, skoro jeszcze w XIII w., jak mówi Chlebowski, „jeśli coś pisało się wtedy w Polsce — pisało się po łacinie. Pierwsze pomniki pisane po polsku pochodzą z XIV w. Ale i te pomniki (XIV i XV ww.), prawie wszystkie, — zresztą nieliczne, — są przekładami z mowy czeskiej!“ (Str. 16). Tymczasem Ruś już od dwustu lat ma swe piśmiennictwo: *Rękopis Suprański* (XI w.), *Ewangielja Turowska* (XI w.) i w. in., a w XIV w. liczbę ksiąg i hramot, pisanych po rusku, liczy się na setki...

Porównyując najstarsze pomniki mowy polskiej i białoruskiej, widać że mowa polska za ostatnie czterysta lat tak się zmieniła co do swego charakteru i słownika, że zabytki języka staropolskiego z wieku XV i nawet początku XVI mogą być tylko rozumiane przez specjalistów filologów, wtedy gdy mowa białoruska za cztery ostatnie stulecia najwyraźniej swego charakteru nie zmieniła i każdy Białorusin dziś łatwo ją zrozumieć może.

liczeniu ich nawet mowy być nie mogło. Cudne było tej nocy letniej litewskie niebo. Takie chyba tylko w najcieplejszą zimę bywa. Lecz nie miał kto się niem radować. Nie na niebo, a na sąsiadów spojrzęły obie przyjaciółki. Zobaczyły siebie i coś tak je ścisnęło za serce, że tchu zabrakło, jakgdyby kto za gardło chwycił. Choć wziąć i na ziemię paść.

Nie na ziemię padły, ale sobie w objęcia. Przytuliły się do siebie i zaszlochały boleśnie. Zapłakały łzami rzewnymi, skrapiając sobie obficie ramiona, lecz słowa żadnego nie przemówiła ani jedna, ani druga. Na co słowa, kiedy i bez tego wszystko jasne: po jednym synu już mają w wojsku, po drugim teraz wyprawiają. Słowa to tylko kurz bólu. A teraz wszystek pył łyż zmywają. Na środku drogi zrosły się z sobą dwa bóle, niczem dwie olchy, którym ciasno na świecie całym.

Dla obu sąsiadek nie istniał świat, nie istniała przestrzeń. Czuły, że muszą się do siebie tulić, bo nieszczęście nieszczęścia szuka, jemu się tylko skarży i od niego współczucia oczekuje. Czuły, jak były sobie potrzebne w przeciagu tylu lat, jak jeszcze

Jakież-to czynniki oddaliły mowę polską od pierwotnej i wpłynęły na zmianę samego jej charakteru? Odpowiedź na to pytanie usłyszymy z ust tegoż badacza. Chlebowski pisze: „Kraków w XV w. staje się międzynarodowym środowiskiem życia kulturalnego, stosunków politycznych i handlowych, gromadząc należących do różnych narodów, uczonych i uczniów, artystów, rzemieślników i kupców. Polacy, Czesi, Rusini, Ślązacy, Niemcy, Węgrzy, Włosi wytwarzają tę mieszaninę pojęć mów, charakterów i zwyczajów i pobudzająco wpływają na rozkwit piśmiennictwa polskiego w XVI w.“ (str. 23). Ostatecznie i to środowisko, grupując się dokoła Akademii Jagiellońskiej, nie było czynnikiem decydującym. Zaważyły tu przede wszystkim czynniki obce, nie polskie, najpierw zbliżenie się Polski z Rusią Czerwoną (datujące się od Kazimierza Wielkiego, t. j. od 1340 r.), potem z Litwą i Białorusią (od Jagiełły, t. j. 1386 r.), Posłuchajmy znowu, co mówi Chlebowski: „Wtedy gdy prastare grody małopolskie: Wiślica, Sandomierz, Stopnica, Korczyn, Olkusz i wkońcu sam Kraków dają nielicznych i zresztą drugorzędnych pracowników, to młode siedziby: Sambor, Pilsna, Sanok, Jarosław, Przeworsk, Przemyśl i in. chlubią się całym szeregiem humanistów, poetów, lekarzy“ (str. 27). Tak pod wpływem starej, liczącej półtysiąca lat, słowiańsko-ruskiej literatury i wskutek dopływu obcej, lecz świeżej krwi, poczynają ukazywać się genjusze polskiego odrodzenia. Przykładem tego są Rej i Orzechowski, rodzący się na Ukrainie i z matek Ukrainek. Odrodzenie polskie w XVI w. zaczęło się na Ukrainie. „Ogniskami tego życia były dwory bogatych panów: Zamojskich, Firlejów, Leszczyńskich, Herburtów, Wiszniowieckich i zamożnej szlachty: Pszonków, Gorajskich, a także miasta — Lwów i Lublin“. Wpływy ukraińskie wyraźne są u szeregu ówczesnych poetów polskiego, jak np. Klonowicza, Szymonowicza, Twardowskiego i Zimorowicza. Twórczość ich rozwijała się wśród czarów przyrody ukraińskiej i dzięki temu „pierwiastek ten występuje w utworach tej grupy poetów w oświetleniu sympatycznym, a jednocześnie dość prawdziwym. Tak w *Roxolanii*, jak też w *Sielankach* Szymonowicza i Zimorowicza, a nawet w *Dafnis*, poeci ukazują nam różne strony życia narodu ruskiego, którego bogatej przyrodzie i rozkwitłej kulturze za-

niezbędniejszemi się stają. Od tej chwili, od tego początku nieszczęść. Zrozumiały, jak błaha są te wszystkie historie, z których jedni się śmieli, z powodu których drudzy się wściekali.

Przyjaciółki rozstały się. Nikt nie widział tej sceny. Następnego ranka wydało się to im snem niejasnym: może było naprawdę, a może tylko się przyśniło. A jednak gdyby miały czas na rozmyślanie, to obie uświadomiłyby zupełnie realny owoc tego spotkania: w sercach ich nie pozostało ani śladu, jeżeli nawet co i było, sąsiedzkiej nienawiści, ani też gniewu, ani żadnej pretensji.

O wczesnym ranku, jak tylko było zaczęto wypędzać na paszę, obie matki już szły do drogi swych żołnierzyków. Spokojniewiczowa swego „barana“, Niespokojniewiczowa swego „byka“. Krzątały się, często na nich spoglądając i często ocierając łzy. Zda się tak mocno wezmą się w garść, że chyba żadne męki nie zdołają wycisnąć ani jednej łzy. Ale spojrzą na swych prostych, jak świeca, jeszcze nieodwykłych od musztry synów, biegających na dwór i z powrotem — i łza ścieka po po-

wdzięczali oni rozwój swych talentów“ (str. 29). Powyższe da się w zupełności powtórzyć o „grupie złożonej z Paprockiego, Strykowski, Gorskich, Kraśnińskiego, Grzebskiego“ (ib.) Sarbiewski w swych utworach poetyckich transponuje swe idee i uczucia na grunt Rusi Litewskiej, skąd odrodzenie polskie też czerpało dla siebie soki żywotne. „Na rozległych terytorjach W. Ks. Litewskiego życie kulturalne zjawia się i rozwija się w dawnym województwie nowogródzkim i minskim. Ogniskami tego życia były kolegi jezuickie, monasteria i dwory bogatych rodów: Radziwiłłów, Sapiehów, Chreptowiczów, Chodkiewiczów, Tyszkiewiczów“ (ib.). Ciekawą uwagę czyni Chlebowski o Acernie: „Klonowicz staje się poetą tylko wśród uroczej przyrody Rusi Czerwonej i bierze udział czynny w rozkwitającym w końcu XVI w. życiu umysłowym a literackim. Wielkopolanin odzywa się w nim wtedy jedynie, gdy ciężkie warunki życia miejskiego, tłumiąc polot jego wyobraźni, dały przewagę pierwiastkowemu ugrupowaniu wyniesionych z kraju rodzinnego pojęć“ (str. 32—33), słowem na glebie rodzinnej talent u niego zanikał.

Dlaczego to na ziemiach ukraińskich i białoruskich rozkwitają talenty, a w rdzennej Polsce wyrastają tylko zdolności przeciętne? Chlebowski tłumaczy to w sposób następujący: „Przewaga pierwiastku niemieckiego i kultury niemieckiej w miastach, jak Leszno i Poznań, a także na dworach magnackich, które utrzymywały jako kapelanów, lekarzy, nauczycieli, muzykantów — Niemców lub zniemczonych Ślązaków, Morawian, Czechów, powstrzymywała rozwój piśmiennictwa i literatury narodowej“ (str. 32). Słowem podbita przez Polaków Ruś Czerwona i dołączona do Polski Białoruś, wywarły na nich duży wpływ cywilizacyjny. Wolno tu powtórzyć słowa dawnego poety rzymskiego: *Graecia capta ferum victorem cepit et artes intulit agresti Latio.* J. W.

## Z mego notatnika.

### Co komu dała Litwa?

Nie lubię — przyznam się — kiedy artykuły redakcyjne, zwłaszcza w pismach wileńskich, szafują bez miary zaimkiem „my”, „nami”, „nas”. Nie wia-

domo bowiem, kogo mają na myśli. Czy autora artykułu (t. zw. pluralis majestaticus), czy całą redakcję, czy naród polski, czy społeczeństwo miejscowe?

I kiedy „Dziennik Wileński” w artykule wstępnym zapytuje pompatycznie: „Co nam dała Litwa?” to przedewszystkiem chciałoby się odpowiedzieć na pytanie pytaniem: „Komu to — nam?”.

Jeżeli niepodpisanemu autorowi artykułu, to odpowiedź będzie łatwa. Litwa dała mu sposobność uprawiania od szeregu lat taniej demagogii i popisowania się głęboko zakorzenionem poczuciem wyższości potomka *Herrenvolku* wobec *Mindeivertige Nation*, na co nie mógł sobie pozwolić w stosunku do słowian, szczególnie zachodnich.

Jeżeli redakcji „Dziennika Wil.”, to odpowiedź również będzie nie trudna. Litwa obdarzyła ją tak cenną siłą dziennikarską, jaką stanowi wybitny współpracownik tego pisma — p. Stanisław Kędz.

Jeżeli społeczeństwu miejscowemu, to kwestja się nieco komplikuje, bo odpowiedź równałaby się rozwiązaniu zagadnienia dziedziczności. Co dzieci zawdzięczają swym rodzicom? A no, w pierwszym rzędzie — życie.

Jeżeli wreszcie chodzi o naród polski, o jego dorobek kulturalny i polityczny, to dociekania w tym względzie wymagałyby obszernych studjów historycznych i gruntownej erudycji, conajmniej takiej, jaką posiada prof. Brückner (ale bez jego uprzedzeń).

W każdym razie kilka pewników nauka już ustaliła. A więc przedewszystkiem unja z Litwą dała Polsce zwycięstwo pod Grunwaldem i zapewniła jej takie stanowisko międzynarodowe w XV i XVI w., jakiego o własnych siłach nigdyby nie osiągnęła. Powtóre Litwa dała Polsce zdolną dynastję Jagiellonów, z którą się łączy najświetniejszy okres jej dziejów. Wreszcie Polska zawdzięcza Litwie cały szereg wybitnych jednostek: polityków, działaczy społecznych, uczonych, literatów, artystów, że wymienię tylko: Alchimowicza, Dogieła, Domejkę, Dowgirda, Gieysztorę, Girsztowtę, Gadonę, Jundziłłów, Jucewicza, Kierbedzia, Korzonę, Kontrymę, Narbuta, Poczobutę, Stabrowskiego, Welońskiego, Wiktorta, nie mówiąc już o Radziwiłłach, Pacach, Giedroyciach i całej plejadzie szlacheckiej, tych wszyst-

liczku. Żołnierzy tych wieś bardzo kochała. Bo i było za co. Młodzi Spokojniewicz i Niespokojniewicz poszli do wojska, wprzód świetnie zdawszy egzamin w szkole ludowej, a że nie byli niedołączkami, więc do domu w czwartym roku jako starsi podoficerowie powrócili. Młodzieńcy nie pysznili się ze swych trzech białych pasków na naramiennikach, ani ze złotych galonów wyżej łokcia — za wzorową służbę. Obaj pozostali takimi samymi wieśniakami, jakimi byli przed służbą w wojsku.

Cała różnica polegała na tem, że w czasie służby nabrali jeszcze większej wprawy w czytaniu. Więc po ich powrocie przywędrowały za nimi do wsi dwie litewskie gazety: do Spokojniewicza księżowska, do Niespokojniewicza nieksiężowska. Na wszelki wypadek. By jaśniej było widać, co się na świecie dzieje. Do wsi pogrążonej w mroku niewiedzy młodzieńcy wnieśli trochę światła.

Zachodzili do nich ludzie z całej wsi, by posłuchać, co się dzieje na szerokim świecie, jak pracują litewskie organizacje, i czy nie kłóca się króle.

Poczęto coraz mniej szukać nieodpowiednich rozrywek.

W czasie żniw nie było czasu na słuchanie gazet, więc i podoficerów zaniedbano. Ale gdy nadeszło nieszczęście, wszyscy sypnęli się do nich, by się z nimi pożegnać, odprowadzić ich, przeprosić, jeżeli co złego im zrobili i serdecznie powiedzieć.

— Wracajcie szczęśliwie i jaknajprędzej! Będziemy czekali!

Gromadkami szli od Niespokojniewiczów do Spokojniewiczów i z powrotem. Tylko ci nigdzie nie szli w gościnę. Szykowali wozy do drogi. Ani zmobilizowani w mieście, ani ich ojcowie po powrocie do domu nie przemówili do siebie ani słowa. Pozostali w domu również nie pogodzili się, tylko wobec doniosłych wypadków jakgdyby nie widzieli drobiazgów; przynajmniej nic na siebie nie mówili.

Nie mówili i o tych co poszli do wojska; czasami milczeli, jak się milczy, gdy się myśli o umarłych; czasami nawet nie myśleli o nich wcale, bo już drugi miesiąc nie było od nich żadnej wieści.

(D. n.).

kich Rymszach, Dymaszach, Bujwidach, Syrwidach, Butrymach, Mongirdach, Gintowtach, Zasztowtach, Wirszyłach, Montwiłłach, Borejwach, Wolejkach, Borkiewiczach, Bilewiczach — a imię im legjon, — którzy dawniej przelewali krew w obronie Rzeczypospolitej Polskiej, potem walczyli o jej wolność, a w końcu stanowili magnum parterem szarej, lecz niezmiernie cennej warstwy inteligencji pracującej i myślącej, na której opierał się rozwój kultury polskiej w okresie niewoli.

Pomijam zdemokratyzowane czasy obecne, gdy na widownię życia polskiego wypłynęły nazwiska litewskie *in crudo*, nawet nie spolszczone: Kirtiklisa, Januszajtisa, Staniszkisa i t. p.

Gdy się to wszystko zważy i uprzytomni, jakże śmiesznym musi wydawać się twierdzenie „Dziennika Wil.”, że „bratni” naród litewski bynajmniej z *nam* nie jest spokrewniony, jest *nam* absolutnie obcy językiem i rasą”.

Znowu — *nam*. Być może autorowi artykułu, ale napewno nie szlachcie polskiej, w której, dzięki niezliczonym związkom małżeńskim, niemało płynie krwi czysto litewskiej. Taką mają wartość i pozostałe twierdzenia anonimowego autora, mające na celu dowieść, że wpływ Litwy na Polskę w swych przejawach był również zgubny, jak wpływ Tatarów na Ruś słowiańską.

Sensacyjnym jedynie jest końcowe wyznanie autora, że „ten wpływ, mimo dzielące nas granice, nie ustał jeszcze; otrząsnąć się z niego, przywrócić w pierwotnej czystości charakter narodowy polski — oto nasze zadanie”.

Biedny ten naród polski! Diagnozy endeckie wciąż wykrywają w jego organizmie coraz to nowe niebezpieczne zarzki: to żydowski, to niemiecki, to „rozkładowego Wschodu”, teraz znowu litewski. Co prawda nie jest to odkrycie „Dziennika Wil.”. Tą myślą bodaj powodował się już Niewiadomski sprząając prezydenta Narutowicza. A nie trudno domyślić się, że źródłem tej dziwacznej litwanofobii jest nie nowe Kowno i nie dawne Wilno, lecz współczesny Belweder.

### Miesiąc jubileuszowy.

Charakterystyczną cechą czasów powojennych jest inflacja. Zjawisko to obserwujemy nie tylko w dziedzinie walutowej, w innych dziedzinach życia również. Mamy naprzykład inflację rocznic i obchodów jubileuszowych. Zgodnie z panującymi dawniej zwyczajami etap jubileuszowy wynosił 25 lat, dziś, wskutek przyspieszonego tempa życia, zredukowano go do 10 lat, a wogóle nie obowiązują żadne określone terminy.

Niema takiego miesiąca, żeby nie wypadła w nim jakaś rocznica. Bieżący maj jest wszakże pod tym względem wyjątkowo obfity. Na maj przypadają w Wilnie aż cztery jubileusze: 10-lecie Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, 25-lecie Teatru Polskiego, 25-lecie T-wa Przyjaciół Nauk i 25-lecie Litewskiego T-wa Naukowego.

Pierwszy jubileusz niewiele ma wspólnego z życiem miejscowym. Organizacja jest importowana, a jej uczestnicy stanowią przeważnie żywioł napływowy.

Dwudziesta piąta rocznica istnienia odrodzonego teatru polskiego w Wilnie, mimo uroczystego jej obchodu, nie wywołała żywszego oddźwięku w szerokich kołach społeczeństwa. Minęły te czasy, gdy mowa polska, rozbrzmiewająca ze sceny, wzru-

szała do łez starszą publiczność, pamiętającą surowe zakazy „goworit’ po polski wospreszczajetsia”, a młodzież unosiła w krainę marzeń i ideałów. Kina, dancingi i match’e bokserskie odsunęły teatr na plan dalszy, a odległość ta z biegiem czasu będzie się prawdopodobnie coraz bardziej zwiększała. Zresztą teatr polski w mieście o tak różnolitej etniczności ludności, jakim jest Wilno, na trwałą egzystencję rachować nie może.

Jubileusze towarzystw naukowych z natury rzeczy nie budzą wśród ogółu większego zainteresowania, to też otacza je o wiele mniejszy splendor i rozgłos. Wilno jednakże powinno byłoby je uczcić w sposób wyjątkowy, chociażby dlatego, że oba towarzystwa należą do tych nielicznych instytucji, które organicznie wyrosły na gruncie miejscowym i podtrzymują tradycję żywotności kulturalnej „litewskich Aten”.

Jest rzeczą nienormalną, że różnice językowo-narodowe dzielą u nas ludzi, dążących do tego samego celu. Badanie przeszłości W. Ks. Litewskiego, gromadzenie zbiorów, ilustrujących jego dzieje, zabytki i osobliwości, studja krajoznawcze — są to zadania wspólne obu towarzystwom. Ileżby się to zaoszczędziło energii i środków w razie zjednoczenia wysiłków i skoordynowania pracy pod jedną firmą! Niestety w dzisiejszych warunkach jest to niemożliwością. Dwie identyczne organizacje, nie tylko funkcjonują oddzielnie, ale nie utrzymują nawet z sobą żadnego kontaktu! Polskie T-wo Przyjaciół Nauk nie uważało za potrzebne nadesłać chociażby zdawkowego powitania w dniu jubileuszu Litewskiego T-wa Naukowego... Nie pamiętał również o jego rocznicy Uniwersytet Stefana Batorego. Ale temu nie należy się dziwić. Prócz murów wskrzeszona wszechnica wileńska niewiele odziedziczyła po swym znakomitym poprzedniku. Skądże mogą interesować profesorów ze Lwowa lub Krakowa skromne objawy samodzielnej twórczości miejscowej? Co innego jubileusz warszawskiej kasy im. Mianowskiego! Zaszczepny wyjątek stanowią prof. Ehrenkreutz i prof. Ehrenkreutzowa, którzy nadesłali w swym imieniu telegram gratulacyjny. Tembardziej pożalowania godne jest głuche milczenie ze strony T-wa Przyjaciół Nauk.

Licz.

P. S. Podobno — jak się dowiaduję w ostatniej chwili — powodem jego jest nieporozumienie, a nie lekceważenie lub obojętność.

Byłby to fakt pocieszający.

## Zapomnienie czy faryzeuszostwo?

Znane są dobrze występy p. W. Ch. na łamach „Słowa” w sprawie obrządku wschodniego. Trzeba przyznać, że czyta się te występy zawsze z ciekawością, a to dla dwóch racyj: pierwsza, że sprawa obrządku wschodniego jest dzisiaj u nas bardzo aktualna, a druga, — w tym wypadku jeszcze ważniejsza, że pisze to właśnie p. W. Ch., a więc „sam wielki człowiek”, — „palladium kultury wileńskiej”, — „wielki autochton”, etc. etc., a co najważniejsza — człowiek, który o wszystkim potrafi pisać, bo wszak jest... doktorem...

A cóż mówić o dziedzinie unijno-religijnej?

W tej dziedzinie p. W. Ch. jest niezrównanym specjalistą, bo wszak już dawno, jeszcze „wśród kwiatów na łące”, odrzucił „precz katechizm zacnych tez”, dodać trzeba i konspekcję, która obowiązuje zwykłych ludzi, a nie genjuszów...

To też z ciekawością czytano i ostatni występ w „Słowie” p. W. Ch. pod tytułem: „Cerkiew prawosławna a ruchy narodowościowe” — i bodaj jednogłośnie przyznano, że czas, „gdy kwitnie w maju wonny bez” rzeczywiście potężnie działa na autora „Kwiatów na łące”. Trudno tylko rozstrzygnąć, czy pod wpływem mocnej woni bzu opanowało p. W. Ch. zupełne zapomnienie swojej poprzedniej orientacji co do spraw unijnych, czy może — co jest prawdopodobniejszem — daleko wyraźniej, niż zwykle wystąpiła zasadnicza cecha p. W. Ch. — faryzeuszostwo... Udowodnić to ostatnie bardzo łatwo, a jeszcze łatwiej wyczytać w ostatnim, wyżej wzmiankowanym, występie p. W. Ch.

Uderza tu p. W. Ch. na alarm z powodu białorusyzacji Cerkwi prawosławnej.. Biję, krzyczy, nawołuje ze zwykłą sobie swadą, tupetem i „rozzuchwaloną napastliwością”. I kto nie czytał poprzednich artykułów p. W. Ch. — to mógłby uwierzyć, iż rzeczywiście p. W. Ch. jest wielkim człowiekiem jeszcze z jednego tytułu, mianowicie — jako obrońca „uciśnionych Rosjan” i zagrożonej rosyjskości na „rdzennie rosyjskiej” Białorusi...

Ale tym, którzy czytali i pamiętają treść poprzednich wystąpień p. W. Ch. w kwestjach religijno-unijno-narodowościowych, nasuwa się pytanie: czy zapomniał p. W. Ch., że stale i niedawno jeszcze gromił akcją unijną za jej *rosyjskość* i za brak białoruskości? Dlaczego prawosławny, według p. W. Ch., dopóki nie uznaje Papeieża — może być Rosjaninem, a z chwilą uznania, już nie ma ku temu prawa? Dlaczego, będąc prawosławnym, Rosjanin jest, według p. W. Ch. pożyteczny dla państwa, a zostając unią, — tenże Rosjanin już jest szkodliwy? Dlaczego na froncie unijnym jest p. W. Ch. „przyjacielem” białoruskości, jej „obrońcą”, a na polu prawosławia — jej wrogiem, gnębicielem? Dlaczego dotychczas, kiedy chodziło o walkę z Unją — rosyjskość była w pojęciu p. W. Ch. błotem, a obecnie stała się... złotem? Dlaczego? Czy to zapomnienie, czy też faryzeuszostwo pisarza... katolickiego?

Napewno — to ostatnie... P. W. Ch. nigdy nie był przyjacielem ani rosyjskości, ani białoruskości. Wiedzą o tem dobrze tak Rosjanie jak i Białorusini. Jedni i drudzy przeczytali artykuł p. W. Ch., z ironicznym uśmiechem. Tak Rosjanom, jak i Białorusinom znany jest ideał p. W. Ch., a jest nim: *systematyczna polonizacja prawosławnych*.

Obawia się p. W. Ch., że białorusyzacja spowoduje „gorszący zamęt i upadek religijności”. Faryzeuszowska troska i obawa. Co mogą mieć wspólnego z cnotą i religijnością „Kwiaty na łące”? Jeżeli kogo posłuchają „uczciwi Białorusini”, to napewno nie Ich autora, i napróżno rozlegają się jego nawoływania. „Uczciwi Białorusini” dawno zrozumieli orientację przyjacielską p. W. Ch. co do spraw religijno-narodowościowych, i tylko jednego nie wiedzą: czy, gdy nastąpi otrzeźwienie po zaczadzeniu wonią kwitnących bzów, będzie to miało jaki wpływ na psychikę p. W. Ch.?

Sceptyk.

## Nowa książka z dziedziny akcji unijnej u nas.

W dniach pierwszego maja wyszedł z druku „Pamiętnik II-iej Konferencji Kapłańskiej w sprawie Unji Kościelnej w Pińsku”. Wydało go — jak i Pamiętnik I-iej Konferencji — Wydawnictwo Wydziału Wschodniego Pińskiej Kurji Biskupiej. Drukowany w Pińskiej Drukarni diecezjalnej. Liczy 153 strony druku in 8. Na początku dodano podobiznę śp. niedawno zmarłego Biskupa Pińskiego — Zygmunta

Łozińskiego, jako organizatora Pińskich Konferencji Unijnych i wielkiego apostoła idei unijnej.

Na treść „Pamiętnika”, poza organizacyjnymi wiadomościami, złożyły się następujące referaty, wygłoszone w czasie Konferencji: „Obecny stan prawosławia w Polsce, Rosji i innych krajach” — Ks. Jana Urbana T. J. z Krakowa; „Główne różnice między systemem moralnym katolickim a prawosławnym” — Ks. D-ra Ignacego Swirskiego, prof. Uniwersytetu w Wilnie; „Prawa celibatu duchowieństwa w Kościołach wschodnich” — Ks. Tytusa Hałuszczyńskiego, bazylijanina, prof. Greko-Katolickiej Akademii Duchownej we Lwowie; „Sposoby i środki ożywienia i rozpowszechnienia kultu Najświętszego Sakramentu w obrządku wschodnim” — Ks. D-ra Andrzeja Iszczaka, prof. tejże Akademii ze Lwowa; „Cel i organizacja Pińskich Konferencji unijnych” — Ks. D-ra Kazimierza Kułaka, prof. Wyższego Seminarjum Duchownego w Pińsku i Kierownika I i II-iej Konferencji unijnych pińskich; „Przymot na Soborze Efeskim” — Ks. D-ra Henryka Cichowskiego, prof. Seminarjum Duchownego w Pelplinie. Korreferaty: „Metoda pracy unijnej wśród prawosławnych” — Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego; „Celibat duchowieństwa w Kościołach wschodnich” — Ks. D-ra Andrzeja Iszczaka. — Przemówienia: Ks. Protoihumena Włodzimierza Piątkiewicza i ojca Antoniego Dąbrowskiego — jezuitów z Albertyna — na temat ożywienia i rozpowszechnienia kultu Eucharystji w obrządku wschodnim, oraz przemówienie Ks. Aleksandra Chodyki, dziekana z Białegostoku — o metodzie akcji unijnej wśród prawosławnych.

Dyskusja, jaka miała miejsce na Konferencji po każdym referacie, została w tegorocznym „Pamiętniku”, w myśl uchwały Konferencji, prawie całkowicie opuszczona. Podane są tylko główne kwestje, poruszane w dyskusji, i to bezimiennie.

Słowo wstępne do „Pamiętnika” napisał J. E. Arcybiskup Edward Ropp, w którym zwięźle, lecz jasno podał swój pogląd na sprawę unijną w Polsce.

Najciekawsze karty „Pamiętnika” to korreferat o „Metodach pracy misyjnej wśród prawosławnych” — Biskupa Zygmunta Łozińskiego i jego mowa wygłoszona przy otwarciu Konferencji. Korreferat ś. p. Biskupa — to jego *Credo Unijne* co do akcji unijnej u nas, a mowa wstępna — to wyraz troski, gorliwości i męstwa, jakie okazywał zmarły Pasterz w pracy nad zrealizowaniem słów Jezusa: „ut omnes unum sint”. Korreferat i mowa — *to ostatnie* słowa tego, który naprawdę był Wielkim Apostołem i Obrońcą idei i akcji unijnej u nas...

Kończy „Pamiętnik” tekst depeszy Kardynała Pacellego o nadzwyczaj pięknej treści-

Adres składu głównego „Pamiętnika” następujący: Pińsk, Kościuszki 16 Dyrektor Wydziału Wschodniego Pińskiej Kurji Biskupiej. X.

## OGŁOSZENIE.

Na zasadzie uchwał walnych zgromadzeń z dnia 6/I-1930 r. i 8/III-1931 r. Stowarzyszenie spółdzielczej księgarni „WIOSNA” w Świecianach z odpowiedzialnością udziałami znajduje się w stanie likwidacji.

Na zasadzie art. 76 ust. o spółdzielniach z dn. 29/X-1920 r (D. U. R. P. Nr. 111 poz. 733) wzywa się wszystkich wierzycieli do zgłoszenia swych pretensyj na ręce likwidatorów.

Likwidatorzy.

